

Jakub Maksim

Katolickie Gimnazjum
im. św. Jadwigi Królowej
ul. Św. Jadwigi Królowej 5
27-600 Sandomierz

tel. 15 832 78 09
e-mail: kliceum@internetdsl.pl

kubamaksim@wp.pl

Legenda o starym, pięknym, nadrzecznym grodzie

Dawno, dawno temu, na terytorium dzisiejszego Sandomierza znajdowała się niezbyt duża, rzemieślnicza wioska. Był to ośrodek skupiający większość rzemieślniczych mistrzów różnych cechów. Swoją siedzibę mieli tu przedstawiciele ośmiu cechów. Byli to: drwale, bednarze, bartnicy, garbarze, cieśle, cyrulicy, garncarze oraz rybacy.

Z czasem mistrzowie wszystkich gildii zdecydowali o konieczności budowy umocnień wokół wioski. Dzięki zaangażowaniu całej społeczności wokół osady w stosunkowo krótkim czasie powstały konieczne umocnienia. Prace trwały przez prawie dziesięć lat. W ciągu nich wszyscy ludzie z terenów nadrzecznych przenieśli się do nowo powstałego grodu. Został on zbudowany na ośmiu wzgórzach. Każde z nich otaczał osobny ostrokół, a wokół całego grodu ciągnął się wał obronny wraz z pięciometrową fosą. Była ona zaopatrywana w wodę prosto z okolicznej rzeki. Mieszkańcy grodu ogromnymi nakładami sił zmienili bowiem jej bieg, przekopując jej wschodni brzeg. Wbrew wszelkim domysłom w owej fosie nie było żadnych krokodyli. Pływały w niej za to dorodne leszcze, a od czasu do czasu żaby wynurzały się z wody, rechocząc przy tym uparcie. Mimo wszystko, cała konstrukcja obronna budziła strach i respekt. Po obu stronach fosy znajdowały się także zasieki z ostrych, kilkumetrowych pali. Wjazd do miasta umożliwiały jedynie cztery zwodzone mosty. Po jednym, na każdą stronę świata.

Grodowe wzgórza zostały podzielone na osiem stref wpływów. Każde z nich kontrolowane było przez dany cech. W wiosce utworzono więc osiem dzielnic. W osadzie powstała tzw. Rada Grodu. Był to organ odpowiadający za podejmowanie wszystkich decyzji dotyczących grodu. Każde wzgórze miało swoich przedstawicieli w grodowej radzie, a co pięć lat wybierano grodowego wodza. Podlegali mu wszyscy mieszkańcy wioski, instytucja Rady Grodu oraz całe wojsko. Owo stanowisko gwarantowało bardzo szeroką i niekontrolowaną przez nikogo władzę. Grodowy wódz był dowódcą armii, zarządcą wioski, a także człowiekiem, kontrolującym wszystkie przychody i wydatki osady. Posiadał on władzę niemalże absolutną.

Pierwsze lata istnienia grodu upłynęły w wielkim szczęściu oraz spokoju. Pierwszym wodzem grodu został Mirogod z cechu bartników. Był on dobrym władcą. Dbał o swoich poddanych, a oni go za to kochali. Gdy minęło pięć lat, nadeszła pora na wybór kolejnego

przywódcy. Nikt nie mógł bowiem piastować tego stanowiska więcej niż raz. Tym razem wybrano na przywódcę człowieka z cechu bednarzy. Po upływie pięciu lat przywódcą obrano pewnego garbarza, a po kolejnych pięciu, przedstawiciela gildii garncarzy. Były to lata szczęścia i dobrobytu. Gród nie był uwikłany w żadne wojny, a ludzie cieszyli się beztrudnym życiem. Pogoda sprzyjała przez cały rok, każde żniwa były owocne, a zbiory dorodne. Nad rzeką rozciągały się pola różnych, pięknych kwiatów. Co wiosnę wszystkie kwiaty zakwitły, tworząc różnobarwny ocean. Dziewczynki robiły wianki z kwiatów, a chłopcy łapali świerszcze, strasząc nimi dziewczynki.

Ludzie porównywali gród do wyspy szczęśliwości. Wioskę określano jako do wyspę, ponieważ zanurzona była w morzu kwiatów. Gród nazywany był wyspą szczęśliwości, ponieważ ludzie wiedli w nim sielskie życie. Był to raj na ziemi. Mieszkańcy grodu nie pamiętali już, co to znaczy surowa zima. Owe dwadzieścia lat szczęścia nazwano "piękną wiosną".

Następnej jesieni po raz kolejny przyszedł czas na wybór nowego grodowego wodza. Po raz pierwszy w historii grodu do władzy doszedł przedstawiciel cechu cyrulików. Mieszkańcy wioski obawiali się tego. Cech cyrulików był bowiem bardzo tajemniczą i specyficzną organizacją. Chodziły nawet słuchy, że parali się oni magią. Była to najbardziej wykształcona gildia, lecz budziła również największy strach wśród mieszkańców. Przywódcą grodu został młody cyrulik - Domagoj. Mimo niepokojów mieszkańców pierwszy rok rządów Domagoja upłynął w taki sam sposób jak ubiegłe dwadzieścia lat. Szczęście nie opuszczało mieszkańców. Wszystko zaczęło się dopiero w drugim roku rządów cyrulika...

Zima następnego roku była wyjątkowo mroźna. Trwała ona bowiem od równonocy do równonocy. Nikt nie pamiętał takiej zimy. W dzień przesilenia zimowego miało miejsce zaćmienie słońca, zaś kolejnej nocy księżyc przybrał krwawą barwę. Nie były to dobre znaki. Kolejne trzy lata nie były już tak udane, jak wszystkie podczas pięknej wiosny. Mimo wszystko nie było najgorzej. Ludzie nie głodowali, a w grodzie panował względny spokój. Wioska nie była uwikłana w żadne wojny, a więc wokół panowało względne szczęście.

Po pięciu latach rządów cyrulik Domagoj zmuszony był do ustąpienia ze stanowiska. Tak się jednak nie stało. Gildia cyrulików zawarła bowiem sojusz z cechem drwali. Z cechem, którym zarządzili wysocy, potężni oraz silni mężczyźni. Byli oni świetnymi wojownikami. Wśród ludzi strach budził ich wygląd oraz umiejętności bojowe, lecz w przeciwieństwie do cyrulików drwale nie parali się magią. Utworzona koalicja siłą utrzymała władzę w mieście.

Rozwiązano Radę Grodu, a Domagojowi przyznano dożywotnią władzę. Wywołało to falę protestów wśród mieszkańców wioski. Grodowemu powstaniu przewodniczył cech rybaków. Po krótkim czasie rewolucyjne nastroje opuściły mieszkańców, a oni sami pogodzili się ze smutną rzeczywistością. Obywatele byli zmuszeni do zaakceptowania nowych realiów. Jedynym ośrodkiem buntu pozostało ósme wzgórze - wzgórze rybaków. Tylko oni nie zgadzali się na nowe porządki w grodzie. Przywódcą powstania został Slavko Mir. Toczył on otwartą wojnę z gildią cyrulików, lecz niestety, była ona opłakana w skutkach. Rybacy liczyli, że zostaną poparci przez inne cechy, lecz pozostała część wioski pozostała bierna na dziejącą się rzeczywistość.

Pewnego popołudnia, gdy rybacy udali się do pracy nad rzekę, piorun kulisty zmiotł z powierzchni ziemi ich wzgórze. Odpowiedzialny za to był cech cyrulików, a uderzenie pioruna miało być zemstą za nieposłuszeństwo. Od teraz gród liczył siedem wzgórz. Owe

wydarzenie potwierdziło wszelkie obawy mieszkańców - do gildii cyrulików należał czarodziej.

Rybacy stracili wszystko. Złożenie broni i zawarcie pokoju było jedyną szansą na uratowanie się. Gildia cyrulików zawarła pokój z cechem rybaków, lecz było to dla nich bardzo niekorzystne porozumienie. Zostali oni wygnani z grodu. Cyrulicy pozwolili im jednak osiedlić się nad rzeką, poza murami grodu, a w ramach kary za bunt musieli oni przez cały czas pilnować dostępu do wschodniej bramy.

Kolejne lata mijały dosyć spokojnie. Od czasu do czasu na terenie grodu miały miejsce uliczne bójki, czasem kogoś okradziono, a raz od wielkiego dzwonu ktoś tajemniczo zniknął z wioski. Względny spokój. Każdy jednak wiedział, że nigdy już nie będzie tak jak kiedyś. Piękna wiosna minęła bezpowrotnie. Teraz nastała "niepewna jesień".

Cech rybaków powoli wracał do normalnego życia. Chociaż stracili oni wszystko w wyniku eksplozji pioruna kulistego, na terenie ich wzgórze nikt wtedy nie zginął. Na początku mieli oni tylko siebie, lecz z czasem udało im się powrócić do normalnego życia. Zbudowali prymitywne domy nad rzeką, a cech cyrulików, zrozumiałwszy swój błąd, wypłacił im w ramach rekompensaty znaczną ilość złota. Życie rybaków upływało na pilnowaniu wschodniej bramy. Oprócz tego zajmowali się także czymś, o czym zupełnie nikt nie wiedział. Mianowicie rybacy drążyli tunele pod grodem. Zaczęły one powstawać zaraz po wygnaniu rybaków z grodu, a przez kolejne osiem lat drążenie tuneli zostało zakończone. Przywódca cechu rybaków, Slavko Mir, przygotował plan ponownego dostania się wygnanej ludności do miasta. Tunele prowadziły pod samą siedzibę cechu cyrulików. Przywódca rybaków chciał zebrać wszystkich swoich ludzi, a następnie, przedostając się do grodu poprzez tunele, obalić władzę cyrulików siłą i samemu ją przejąć. Cała operacja miała odbyć się kolejnej zimy.

Plany rybaków jednak się zmieniły. Jesienią władze grodu zaproponowały rybakom powrót do miasta. Mieli zamieszkać oni poniżej wszystkich wzgórz. Nie dostali wprawdzie żadnego wzgórza na własność, lecz mimo tego dostali szansę na życie w grodzie. Rybacy zgodzili się bez wahania. W jednej chwili okazało się, że osiem lat pracy nad tunelami poszło na marne. Cech rybaków wrócił do grodu. Bez żadnej walki.

Kolejnej zimy w grodzie doszło do licznych zmian. Koalicja cyrulików i drwali rozpadła się z powodu kłótni przywódców obu cechów. Władzę w grodzie utrzymała silniejsza gildia cyrulików, zaś drwale zostali wygnani z wioski. Rybacy otrzymali na własność ich wzgórze. Historia się powtórzyła, aczkolwiek nie do końca. Drwale nie mogli bowiem zamieszkać nad rzeką, ponieważ musieli całkowicie odejść z grodu.

W tamtej chwili wydawało się, że wszystko będzie jak dawniej. W grodzie ponownie zapanował spokój, a nawet grodowy przywódca - Domagoj - zmienił się na lepsze. Był on już dosyć starym człowiekiem, lecz z roku na rok stawał się coraz lepszą osobą. Nic nie wskazywało na to, że może stać się coś złego. Wszystko zmieniło się wiosną, dwa lata po powrocie rybaków do grodu.

Przywódca cechu rybaków, Slavko Mir, miał się ożenić owej wiosny. Przygotowania do wesela szły pomyślnie i nikt nie spodziewał się, że coś może pójść nie tak. Wszystko skomplikowało się, kiedy przyjaciel przywódcy rybaków zadeklarował swą miłość do jego przyszłej żony. Racibor, bo tak mu było na imię, był zakochany w wybrance Slavko Mira od dziecka. W dzieciństwie Hazanna już raz odrzuciła miłość Racibora. Tak stało się też teraz.

Racibor, nie mogąc pogodzić się z odrzuconą miłością, opuścił gród. Wszyscy myśleli, iż młodzieniec niebawem wróci, jednak tak się nie stało. Racibor nie wrócił, a życie toczyło się dalej. Wszystko zmieniło się w letnie przesilenie tego samego roku.

Zdecydowaną większość mieszkańców obudził dym unoszący się w powietrzu i wnikaący do mieszkań przez okna domów. Resztę obudził hałas wywołany przez spadające na ziemię rzeczy. Pozostała część po prostu nie spała. Jak do tego wszystkiego doszło?

Racibor, wyjechawszy z grodu, przez jakiś czas tułał się po świecie. Pewnego dnia natknął się jednak na obozowisko drwali. Młodzieniec dołączył do ich cechu, a po jakimś czasie wspólnie obmyślili zemstę na mieszkańcach grodu. Cech drwali zawarł sojusz z barbarzyńskim plemieniem z północy. Drwale mieli wskazać barbarzyńcom drogę do wioski, zaś barbarzyńcy mieli oddać drwalom połowę łupów, zdobytych podczas plądrowania grodu. Do osady wiodły cztery zwodzone mosty. Były one kontrolowane przez mieszkańców grodu, więc tej opcji nie brano pod uwagę. Ku zaskoczeniu wszystkich pewna osoba знаła inną drogę. Tą osobą był Racibor.

W dzień letniego przesilenia drwale, barbarzyńcy oraz Racibor udali się do podnóża grodu. Po niedługim czasie młodzieniec odnalazł drogę. Jego oczom ukazało się wejście do tunelu. Armia, z Raciborem na czele, przedzierała się przez podziemne korytarze. Ku ich nieszczęściu, zawaleniu uległ jeden z korytarzy. Na ich szczęście, nikt w nim nie zginął.

Slavko Mir przebudził się gwałtownie. Został on przebudzony przez hałas, którego dostarczył szklany kielich rozbijający się o podłogę. Przywódca cechu rybaków wiedział, że coś jest nie tak. Po kilku chwilach pobiegł on do dowódcy grodowej straży - Visa Sandora. Slavko wyrwał go ze snu i opowiedział mu, co się stało. Rybak był pewien, że ktoś atakuje gród od strony tuneli. Slavko wraz z dowódcą straży postanowili obudzić wszystkich mieszkańców grodu. Vis Sandor zajął się rozpaleniem ogromnego ogniska, które miało dostarczyć dymu. Miał on obudzić wszystkich mieszkańców. Rybak oraz dowódca straży razem ustalili, iż jedyną szansą na uratowanie ludzi będzie ucieczka. Zdecydowana część grodowego garnizonu zaangażowana była w wojnę na wschodzie. Nie było ich w wiosce. Brakowało mieczy.

Slavko oraz Sandor postanowili podpalić gród po uprzedniej ewakuacji mieszkańców. Była to jedyna szansa na odcięcie drogi napastnikom.

Rybak postanowił także wspiąć się na dzwonnice w celu ostrzeżenia wszystkich mieszkańców. Po niecałym kwadransie cały gród został postawiony na nogi. Ziemia trzęsła się coraz mocniej. Wroga armia zbliżała się.

Wszyscy mieszkańcy grodu zgromadzili się na placu pod spichlerzem. Nie brakowało nikogo oprócz jednej osoby. Wszyscy czekali już tylko na rybaka, Slavko Mira.

W jednym momencie podłoga w kamienicy cyrulików eksplodowała, a cały gród przeszedł jeden, wielki wstrząs. Mieli ze sobą czarodzieja. Nie było już czasu. Wszyscy musieli uciekać.

Zgodnie ze wcześniejszymi ustaleniami, po zebraniu wszystkich mieszkańców w grodzie wywołano pożar. Przyczyniło się do tego dziesięć ogromnych ognisk oraz trzy zaklęcia czarodzieja z gildii cyrulików. Nawet ten tajemniczy cech współpracował z mieszkańcami, aby ich ocalić.

Kiedy napastnicy wpadli do wioski, przechodząc przez ogromną szczelinę w podłodze kamienicy cyrulików, ujrzeli jedynie ścianę ognia. Droga została odcięta. Pogoń za

mieszkańcami musiała zostać przerwana. Napastnicy zostali zmuszeni do odwrotu.

Mieszkańcy wioski zdążyli uciec. Cieszyli się, że nikogo nie brakuje. Dopiero po kilkunastu minutach nieustannej ucieczki zdali sobie sprawę, że brakuje jednego człowieka. Bohatera, który na zawsze został w dzwonnicy.

Mieszkańcy grodu schronili się w pobliskim lesie. Wieczorem oddali hołd bohatersko poległemu rybakowi oraz poprzysięgli zemstę na wrogiej armii. Naczelne dowództwo przejął Sandor Vis. Postanowił on zaczekać na wracający z wojny garnizon oraz uderzyć na wrogą armię, gdy tylko pozwoli na to stan wojsk.

Następnego dnia wojsko powróciło z wojny. Wojownicy byli przekonani, iż zastaną czekające na nich w domach żony oraz dzieci. Niestety, nie było już domów. Około południa nakazano zwiadowcom zbadanie terenu. Wrócili po niecałej godzinie, niosąc ze sobą informacje dotyczące położenia przeciwnika. Było ono bardzo dogodnie do przeprowadzenia ofensywy. Z jednej strony ucieczkę wrogiej armii odcinały skały, z drugiej rzeka, zaś z trzeciej natrzeć miała sprzymierzona armia. Przeciwnicy mieli jedynie jeden kierunek ucieczki. Wielką równinę. Łatwo byłoby ich dogonić.

Tuż przed zmierzchem sprzymierzona armia przystąpiła do ataku. Pewien barbarzyński zwiadowca ostrzegł swoje wojska, które przystąpiły do ucieczki. Rozpaczliwej ucieczki. Wśród barbarzyńskiej armii zrodziły się bowiem liczne konflikty, zaś dowódca zostawił swoją armię. Dzień wcześniej zdezerterował.

Po półgodzinnej gonitwie mieszkańcy grodu wraz ze swoim garnizonem dogonili wrogą armię. Wszystko rozegrało się w niewielkim lesie.

W ponad godzinnej bitwie wojska barbarzyńców zostały pokonane. Straty po stronie wojsk mieszkańców grodu były jednak znaczne. Poległa ponad połowa walczących. Zginął także Sandor Vis a także kilku wspaniałych rycerzy.

Po stronie wrogiej armii przy życiu został jedynie Racibor. Zdrajca. Winowajca. Wielki przegrany. Darowano mu jednak życie. Długo prosił mieszkańców o wybaczenie, lecz nikt nie był w stanie tego dokonać. Po wszystkim Racibor opuścił te ziemie. Nikt z mieszkańców nie widział go od tej pory. Mówiono, że został on pustelnikiem. Tak naprawdę nikt nigdy się tego nie dowiedział.

Po zakończeniu bitwy mieszkańcy wrócili do pozostałości grodu. Wszystko zostało spalone. Domy, kwietna łąka, dzwonnica. Zupełnie nic nie zostało.

Kilka dni później odbyła się ogólna narada. Uczestniczyli w niej wszyscy mieszkańcy. Zdecydowano o odbudowie grodu.

Przedstawiciele gildii cyrulików zdecydowali o odejściu z wioski. Byli świadomi faktu, iż to oni sprowadzili nieszczęścia i zniszczenie na gród. W ramach zadośćuczynienia wszyscy zrzekli się swoich magicznych zdolności. Taki był koniec ostatnich czarodziejów na świecie.

Sześć cechów podjęło się odbudowy dawnego grodu. Byli to: bartnicy, bednarze, garbarze, cieśle, garncarze oraz rybacy. Mimo trudnego początku nie poddali się. Zmienili ustrój w swej wiosce, zlikwidowali stanowisko grodowego wodza, a także zawarli kilka korzystnych sojuszów. Przez wieki pracowali na odbudowę zniszczonego grodu, lecz wytrwałość popłacała. Kilkaset lat później odbudowany już gród brał udział w procesie zjednoczenia państwa polskiego. Był on ważną osadą, a z czasem stał się tzw. miastem królewskim. Kilka wieków później gród zamienił się w miasto, ponieważ przyznano mu

prawa miejskie.

Na cześć dwóch poległych w wojnie bohaterów, gród oraz okoliczną rzekę nazwano od ich imion i nazwisk. Byli to Slavko Mir oraz Sandor Vis. Rzekę nazwano Vislą, zaś gród Sandomirem. Przez lata w języku zaszło wiele zmian, lecz możemy być pewni, iż te dwie nazwy własne pochodzą od dwóch bohaterów, poległych w czasie owej wojny.

Skutki tych wszystkich wydarzeń widoczne są po dziś dzień. Nazwy Wisła oraz Sandomierz zawdzięczamy dwóm bohatersko poległym mieszkańcom - Slavko Mirowi oraz Sandorowi Wisowi. Park Piszczele to miejsce stoczenia owej pamiętnej bitwy. Wydrążenie sieci podziemnych tunelów przez rybaków spowodowało, iż nasze miasto cały czas się zapada. Dzięki uderzeniu pioruna kulistego w ósme wzgórze, mamy ich dzisiaj siedem. Właśnie dzięki temu Sandomierz nazywany jest "małym Rzymem" - posiadając osiem wzgórz, miasto nie byłoby upoważnione do noszenia tego tytułu.

Co roku w miejscu, gdzie kiedyś znajdowała się dzwonnica, wyrasta jeden, piękny, bardzo smutny kwiat. Właśnie w tym miejscu pochowany został bohaterski rybak, Slavko Mir. Jest to kwiat wyjątkowo w skali całego świata. Nigdzie indziej na całym świecie nie rośnie żaden kwiat tego gatunku. Jest to pozostałość po kwiecistej łące dawnego grodu, która spłonęła w pożarze. Gatunek tego kwiatu nosi nazwę Flos Tristita. Nazwały go tak elfy, gdy jeszcze żyły na tym świecie. W ich języku znaczyło to "kwiat smutku". Dziś ta nazwa jest całkiem prawdziwa, gdyż został już tylko jeden taki kwiat na całej ziemi.

Podobno w każdą noc po letnim przesileniu w Sandomierzu można usłyszeć nieustannie bijący dzwon. Legenda mówi o tym, iż Slavko Mir nadal nie zaprzestał swojej pracy. Czy to prawda? Najlepiej przekonać się o tym samemu!